Nr. 15 Kraków, 10 kwietnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Wielkie rocznice.

Rok obecny 1910, obfituje w wielkie rocznice narodowe. Prócz tych, które corocznie obchodzimy, a więc powstań Kościuszki, listopadowego i styczniowego, prócz Konstytucyi 3-go Maja, przypadaja w tym roku jeszcze dwa inne święta: sześćsetletnia rocznica urodzin króla chłopów, Kazimierza Wielkiego, w dniu 30-go kwietnia i obchód pięćsetletniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem w dniu 15 lipca.

Oba te wyjątkowe święta przypominają nam żywo najświetniejsze chwile z naszych polskich dziejów, oba dodadzą nam otuchy, że „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Król Kazimierz najlepszy gospodarz kraju, kładzie fundamenty pod gmach potężnej Polski. Zaprowadza ład i porządek, podnosi bogactwo, ubezpiecza granice. Jagiełło w grunwaldzkiej bitwie kładzie na obie łopatki gada krzyżackiego, tego najniebezpieczniejszego wroga Polaków.

Miłe to dla nas pamiątki...

A nadto w połowie maja zbiera się w stolicy amerykańskich Stanów Zjednoczonych Narodowy Kongres Polski, aby tam radzić o sprawach obcodzących całą Polskę, aby równocześnie wznieść na tej amerykańskiej ziemi pomniki dwu bohaterów, Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Puławskiego.

I znowu zabrzmią słowa otuchy:

„Jeszcze Polska nie zginęła“...

Do tych wielkich obchodów narodowych trzeba się godnie przygotować.

Niechaj Czytelnie przygotują obchody dla starszych, niechaj szkoły przygotują dzieci.

Niech dni te będą godnie w całej Polsce święcone.

A w dniu Grunwaldzkim niech kto może zjedzie do Krakowa, bo tu główny obchód będzie. Już wcześnie przygotować się trzeba.

Pogrzeb równego prawa głosowania.

Z czego jedni się smucą, z tego inni się cieszą, a jeszcze inni dowodzą, że tak być musiało.

Tak jest obecnie z równem głosowaniem do Sejmu. Smucą się wszechpolacy, cieszą się konserwatyści, a tymi trzecimi — to ludowcy.

Już świąteczny „Przyjaciel ludu“ żegnał równe prawo głosowania na długie, długie lata. Ostatni zaś numer tego pisma dowodzi, że stańczycy i tak już dużo zrobili, kiedy zgodzili się na głosowanie tajne, bezpośrednie i powszechne, to znaczy, że każdy będzie głosował. Ale na głosowanie równe się nie zgodzą, więc ludowcy ustąpili i idą już razem ze stańczykami.

Wszystko wskazuje na to, że między konserwatystami, ludowcami, demokratami z miast i moskalofilami jest już porozumienie tajne co do nowej ustawy wyborczej.

Subkomitet dla reformy wyborczej radzi nad projektem prawicy sejmowej. Poseł Laskowski imieniem swoich już z rozmysłu podał taki projekt, w którym były punkty, od których konserwatyści po targach bardzo chętnie ustąpią. Chodziło im bowiem o to, aby mieli z czego przy targach spuszczać, umyślnie więc wstawili do swojego projektu takie rzeczy, które przy ostatecznych targach mogliby opuścić.

Do takich ustępstw mają należeć i te podziały wsi i miast na biednych i bogatych. Stapiński twierdzi, że tego wprawdzie nie będzie, ale za to niektórzy dostaną po dwa, trzy a może i więcej głosów.

Słowem, ci niby obrońcy chłopów i mieszczan i robotników już się porozumieli z marszałkiem i namiestnikiem i podzielili skórą ludową.

Będziemy więc mieć nową ustawę wyborczą do Sejmu — ale z niej zadowolonymi będą — tylko przyjaciele rządu... Chłopi z pewnością kląć będą.

Polacy w Bośnii.

Kolonii polskich w Bośnii jest około 20, najliczniejszą z nich jest kolonia w Martyńcu, gdzie skupiło się około 200 rodzin polskich. Z innych kolonii: w Bakieńcach mieszka około 40 rodzin polskich; w kolonii Milowac przeszło 20 rodzin; pozatem rodacy nasi tworzą kolonie w Dąbrowie, w Korostkach, w Celinovacu, w Dewietynie itd. Polacy trudnią się tu rolnictwem, chowają trzodę i bydło i zajmują się ogrodnictwem. Pochodzą przeważnie z Galicyi, choć pierwsi polscy koloniści przybyli do Bośnii z Wołynia, a dostali się do Bośnii w następujący sposób:

Przed 20 laty sporo włościan wyruszyło z powiatów rzeszowskiego i niskiego na Wołyń, gdzie objęli ziemię w dzierżawę, ale później rząd rosyjski zabronił dzierżawienia gruntu, więc wychodźcy, którzy zdołali już uciułać trochę grosza, wysłali kilku delegatów do Galicyi, aby rozejrzeć się za jakim majątkiem do rozparcelowania. Przybywszy do Lwowa, delegaci dowiedzieli się przypadkowo na dworcu kolejowym, iż Czesi z Wołynia wyruszyli do Bośnii, gdzie rząd im ma dać grunta za niską opłatą, pojechali więc do Bośnii w ślad za Czechami i dowiedziawszy się o warunkach kolonizacyi w Bośnii, powrócili na Wołyń do swoich i wkrótce 7 rodzin polskich wyruszyło na nową siedzibę. Każda rodzina otrzymała od rządu po 10—13 hektarów lasu, który trzeba było karczować podobnie jak w Brazylii. Za grunta otrzymane płacili koloniści rządowi, tylko po 1 kor. z hektara przez 10 lat. Grunta były dobre; udaje się na nich pszenica, kukurydza, zdatne są też na pastwiska, a ponieważ klimat jest łagodny, można mieć nieraz po dwa zbiory w roku, np. najprzód zbierze się żyto, a potem proso lub hreczkę. Okopowizny: jak ziemniaki, buraki itp. udają się doskonale. Zbyt na produkty jest łatwy w pobliskiem mieście Banialuce.

Podatki były dość uciążliwe, gdyż trzeba było składać t. zw. dziesiętar i zapisywać gdzie i co posiano. Podczas zbiorów niewolno było nic z pola ruszyć, póki nie przyszła specyalna komisya, złożona z dziesiętara, wójta, wojta i 2-ch taksatorów i nie oszacowała zbioru. Następnie trzeba było zapłacić 10% gotówką od ustalonej

wartości. Nieraz gdy taka komisya nie przybyła na czas, miało się duże straty nie mogąc zbierać plonu przed otaksowaniem. Od dwóch lat dziesięciny zostały zniesione i płaci się od morga, co wypada i taniej i wygodniej.

Co do stosunków z innemi narodowościami, to są one niezłe z Serbami, mniej dobrze z Chorwatami, a najlepsze z Turkami, którzy są doskonałymi sąsiadami, jeżeli nie mieszać się w ich sprawy religijne i nie zajmować się ich kobietami.

Szkół polskich niema na żadnej kolonii, dzieci uczą się prywatnie. Były jakiś czas Siostry Felicyanki w Martyńcu i prowadziły szkółkę, lecz biskupowi się nie podobało, że uczyły dzieci po polsku i musiały szkółkę zwinąć. Co do potrzeb religijnych, to można je zaspokajać, gdyż jest kilku księży katolickich po większych koloniach, ale przykrem jest nad wyraz dla Polaków to, iż nie pozwalają im śpiewać polskich pieśni i odprawiać nieszporów.

Materyalnie powodzi się Polakom w Bośnii dość dobrze i nieźleby się tutaj czuli, gdyby nie prześladowania języka polskiego w szkole i w kościele. Niemcy np. mają szkoły z językiem wykładowym niemieckim, gdzie uczą po chorwacku, a nikt ich nie prześladuje, a tylko Polakom dzieje się krzywda.

O cło na zboże.

Odpowiedź na artykuł „Rozstrzygajcie sami" w 2 nrze „Ojczyzny" przez Czcigodnego p. Zamorskiego umieszczony.

XIX.

Smykowce 1 marca.

Szanowna Redakcyo!

Czytaliśmy w Nrze 2 „Ojczyzny" pytanie, postawione przez szanownego naszego posła Zamorskiego, czy należy znieść cło zbożowe? Pytanie to zdziwiło nas, gdyż sądziliśmy, iż to rzecz jasna jak słońce i nie podlegająca dyskusyi, że zniesienie cła na zboże przyczyni się do zubożenia kraju, jeżeli już nie sprowadzi całkowitej ruiny rolnictwa. Ale pojawiają się w „Ojczyźnie" artykuły, których autorowie chcą z czarnego białe zrobić, czyli dowieść, że zniesienie cła wyjdzie na dobro społeczeństwa. My jednakże włościanie z tarnopolskiego tymi wywodami dotąd nie jesteśmy przekonani, ale raczej utwierdziliśmy się w zapatrywaniu, że zniesienie cła będzie dla nas wielkiem nieszczęściem.

Aby tę sprawę rozstrzygnąć, postawmy sobie pytanie, na co są cła zaprowadzone. Otóż w państwie dobrze uporządkowanem cła ustanawiają nie tyle dla podniesienia dochodów skarbowych, ile raczej dla ochrony pracy narodowej od obcego wyzysku i konkurencyi. Wszystkie państwa, które się cieszą dobrobytem i rozkwitem ekonomicznym, wyjąwszy chyba może jedną Anglię, zaczęły od nakładania wysokich ceł na obce wyroby, któreby mogły tamować domową produkcyę. Prawda, iż tam nakładają cła przeważnie na wyroby przemysłowe, a my chcemy ceł zbożowych, ale to nie zmienia wiele rzeczy, gdyż właśnie rolnictwo jest prawie jedynem u nas źródłem bogactwa krajowego. Jeżeli produkcyi rolnej nie ubezpieczymy, to cóż nam pozostanie do ochrony? Z naszej ciężkiej pracy pokrywamy wydatki domowe, płacimy podatki i dodatki na miasta, na szkoły, na urzędników, na księży i t. d., a jakże temu wszystkiemu podołamy, jeżeli zboże wskutek zniesienia ceł spadnie w cenie? Kto będzie za nas opłacał te wydatki?

Opowiadają nam, że niegdyś panowie rzymscy wysłali do zbuntowanych chłopów posła, a ten im opowiedział bajkę o członkach ciała, rękach, nogach, które się zbuntowały na żołądek i nie chciały nań robić, wskutek czego i żołądek ucierpiał i wszystkie członki i człowiek umarł. Tem opowiadaniem ów poseł nakłonił chłopów do powrotu do pracy. Ta bajka i na nasz kraj da się zastósować ale wprost odwrotnie, to jest, że nasz żołądek nie chce brać tego co swojskie, ale chciałby pakować wszystko co obce; nasze żydy po miastach, nasi panowie urzędnicy i wogóle mieszczanie, nie zadowalają się tem, czego im krajowi rolnicy dostarczają, ale się im cudzoziemskich łakoci zachciewa.

Skutek będzie ten, że nie mając korzystnego odbytu na nasze płody, nie będziemy mieli z czego podatków płacić, miasta pozostaną bez dochodów, urzędnicy bez pensyi, wogóle całe społeczeństwo ekonomicznie podupadnie. Najwięcej zaś ucierpią ci, którzy ze zniesienia cła zbożowego spodziewają się najwięcej korzyści tj. robotnicy. Chleb im wprawdzie potanieje może niewiele, albo i wcale nie, ale płaca robotnika musi spaść.

Ściśle rzeczy biorąc, to byśmy byli za cłami nietylko na zboże, ale i na fabryczne wyroby zagraniczne albo, ponieważ to w kraju naszym — zależnym od reszty Austryi — niemożliwe, za bojkotem, czyli niekupowaniem wszystkiego, co cudzoziemskie. Pod tym względem mogliby inni brać przykład od chłopów. Ponieważ chłop nie zarabia we fabrykach, przeto chłop pogardza wyrobami fabrycznymi po większej części. Chodzi zwykle w opończy z grubego sukna, posługuje się często dość niezgrabnemi narzędziami, ale jest i z tego zadowolony, bo to swojski wyrób, nie płaci obcym. Gdyby tak wszyscy postępowali, toby wiele pieniędzy zostało w kraju, kapitaliści z konieczności zakładaliby fabryki tutaj i budziłby się do życia przemysł, który jest potężnym sprzymierzeńcem rolnika. W miarę zaś, jakby się przemysł rozwijał, zwiększałaby się konsumcya płodów rolniczych,

zboże by podrożało, a wtenczas możnaby też cło stopniowo obniżać. Dopóki zaś to nie nastąpi, cła powinny pozostać pomimo przeciwników.

Społeczeństwo jest organizmem, którego członki muszą ze sobą współdziałać a nie wojować. Inaczej będą smutne następstwa, jak tego już teraz na sobie doświadczamy. Opowiadają nam o innych krajach, n. p. o Ameryce, że tam ludzie uczeni są dobrodziejstwem kraju, że tamtejsza inteligencya pozakładała fabryki, banki, zorganizowała korporacye przemysłowe i zarobkowe, pokryła umiejętną kulturą nieprzejrzane obszary ziemi, w głębinach ziemi otworzyła dla nieoświeconego chłopa nieprzebrane źródła zarobku i wielkiego dobrobytu, a u nas napływ inteligencyi ze zachodu jakoś nie przyczynia się do dobra wieśniaka. Dzieje się to głównie dlatego, że brak wzajemnego zaufania w społeczeństwie. Mieszczaństwo lekceważy sobie interes rolnika, chce z jego szkodą taniego chleba, taniego mięsa, obcych świń, chociaż mamy swoich dosyć. Wzamian społeczeństwo nie darzy zaufaniem inteligencyi, przenosi nad swoich obcych ludzi, obce wyroby, nawet to, co się napisze, nie ma często sensu i nie robi wrażenia, jeżeli nam tego jaki Czech lub Niemiec nie napisał. W takim stanie rzeczy jest postęp trudny. Rękojmią pomyślności kraju jest wzajemne poparcie, ustępstwa, które ze swoich korzyści wzajem sobie czynimy. Powinniśmy siebie i to co swoje szanować i ochraniać, bo na tem polega patryotyzm, powinniśmy zaprzestać uważać siebie, swoich braci za coś gorszego od obcych, nauczyć się wedle potrzeby polegać na sobie samych, a nie oglądać się na cudzych bogów. Mamy dość swego zboża, poprzestańmy na niem, nie sprowadzajmy z zagranicy, czego nie potrzebujemy.

Zatem oświadczam się przeciwko zniesieniu ceł zbożowych, a za zatrzymaniem tychże. To samo zapatrywanie podziela wielu okolicznych gospodarzy, którzy dbają o siebie i chcą mieć ze swej mozolnej pracy jakiś dochód na zaspokojenie wydatków coraz bardziej mnożących się.

Zastrzegamy się jednakże, że równie jak nasi przeciwnicy ożywieni jesteśmy gorącą miłością ojczyzny, ale chcemy, żeby w niej rządziła sprawiedliwość, rozkwitało rolnictwo, przemysł, wzrastał dobrobyt, a do tego początek od ceł. Światłe prawodawstwo ochrania każdą uczciwą pracę obywatela.

Którzy zaś chcą zubożenia kraju, ci niech głosują za zniesieniem ceł zbożowych.

Z winnym szacunkiem

Franciszek Kominek.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

O zepsuciu młodzieży w naszych czasach

oraz o środkach zaradczych.

Opracował **O. STEFAN PODWORSKI**, Rezydent Grobu M. B.

(Odczyt wygłoszony w Kalwaryi dnia 14-go lutego 1909 roku).

III.

Co jest dalej przyczyną zepsucia naszej młodzieży?

Oto książki treści niemoralnej, gazety treści antireligijnej. Książka lub gazeta dobra kształci umysł każdego człowieka, zwłaszcza młodego — a serce jego pociąga i usposabia do ukochania cnoty — przeciwnie zaś książka niemoralna rozognia krew w młodym człowieku i zapala serce jego do namiętności, gazety zaś antireligijne, które młodzi ludzie z taką skwapliwością i ochotą czytają, wydzierają młodemu pokoleniu z serca te zasady religijne i bojaźń Bożą, którą rodzice wszczepili z wielkim trudem i mozołem w sercu swych dzieci. W dawniejszych czasach czytali gazety tylko ludzie bogatsi i wykształceni w naukach, bo ludzie biedniejsi nie mogli sobie pozwolić na koszta prenumeraty gazety, ale dzisiaj wobec taniości druku mogą sobie na ten wydatek pozwolić i rolnicy, rzemieślnicy, a nawet wyrobnicy — ja zaś w tym odczycie o zepsuciu młodzieży nie mam wcale zamiaru występować przeciwko książkom i gazetom dobrym, które są nauką dla ludu mniej oświeconego, ale twierdzę stanowczo, że książka lub gazeta niedobra psuje każdego człowieka, a szczególniej młodego. Czy to słyszał dawniej kto na wsi lub w mieście mniejszem młodzieńców lub panienki dysputujących i rozprawiających, a nawet wyśmiewających dogmaty wiary świętej lub obrzęda religijne — a dzisiaj już nawet na wsi lub małem mieście słyszymy tu i owdzie z ust młodzieży naszej słowa: że piekło, to wymysł księży, że człowiek nie ma duszy, że spowiadanie się z grzechów przed kapłanem niepotrzebne, że się to nie zgadza z duchem czasu itd., a gdzie to nabyli młodzi ludzie tych przewrotnych wiadomości? Przecież nie w domu u rodziców, ani w szkole, bo przecież u nas w kraju są szkoły prowadzone jeszcze jako tako po katolicku — gdzież to nabyła ta młodzież tych wiadomości zgubnych? Oto przez czytanie złych książek i gazet zajadliwych, które w ostatnich czasach zapuszczają swe sieci nie tylko na lud miejski, ale wciskają się nawet do chat wiejskich, a trucizną swoją karmią szczególniej młodzież naszą, którą wydzierają z łona kościoła katolickiego, a ze serca młodych ludzi wyrzucają wiarę w Boga wyssaną z mlekiem z piersi matek chrześcijańskich, słychać, że po wioskach i miasteczkach kręcą się prewodiery przewrotu i burzenia porządku społecznego, którzy młodzieży naszej gwałtem wciskają zadarmo bez pieniędzy gazety siejące nienawiść między

pojedyncze stany, mówiąc: przeczytaj sobie tylko, a dowiesz się dużo ciekawych rzeczy, będziesz mądrym, nie dasz się złapać na lep księżom, którzy cię tylko wyzyskiwać pragną, nie wierz kapłanom, bo oni tylko chcą, byś się modlił, byś pościł, byś do spowiedzi chodził, księża by chcieli cię tu za młodu na świętego przerobić, a jeść ci nie dadzą, a gdy młody człowiek przeczyta sobie taką złą książkę, lub jadowitą gazetę, przepadł dla Boga i społeczeństwa ludzkiego, staje się ateuszem, albo jak to nieraz się wyrażają — bezwyznaniowym.

Zaprawdę powiadam wam mili słuchacze, że ani morowe powietrze, ani cholera nawet nie zabijają tyle ludzi na ciele, ile młodych ludzi zabijają na duszy niemoralne książki i gazety niektóre pobudzające do roznieceenia ognia między różnymi stanami społeczeństwa ludzkiego — przewodnicy i burzyciele porządku publicznego mącą wodę zwłaszcza między młodzieżą — a w tej mętnej wodzie sami łowią ryby, to jest odnoszą korzyści dla własnej kieszeni. A zatem wy rodzice przestrzegajcie młodzież wam powierzoną przed czytaniem złych piśmideł, sami ich nie czytajcie, a jak zobaczycie w ręku młodzieży te trucizny, najlepiej w piec z niemi do ognia, a ty młodzieży katolicka, gdy cię taki truciciel potraktuje złą książką lub gazetą przewrotną, sporządź jej także zniszczenie w piecu a utrzymasz się na drodze cnoty. Po wioskach i miasteczkach naszych, a zdaje mi się że i tu w Kalwaryi, są pozakładane czytelnie ludowe, gdzie można bezpłatnie pożyczać praktyczne książki do czytania, książki, które zawierają w sobie nie truciznę ale lekarstwo na potrzeby naszego czasu. Książka lub gazeta dobra buduje i kształci, a przeciwnie złe pisma rujnują i moralnie gubią kogo? szczególniej młodzież naszą. Gazeta lub książka dobra to czysta i biała chustka, którą można brud ciała obetrzeć, a gazeta lub książka zła i przewrotna, to czarna i zabrudzona szmata, którą gdybyśmy się obtarli, to się jeszcze więcej zabrudzimy i powalamy. Wyrzucajcie więc z domów waszych te szmaty, a wtedy młodzież nasza będzie lepszą i moralniejszą.

IV.

Co wreszcie psuje naszą młodzież? oto złe przykłady i zgorszenia starszych.

Już sam P. Jezus zapowiada straszne biada dla gorszycieli słowy: Biada światu dla zgorszenia. Zgorszycielowi byłoby pożyteczniej, gdyby kamień młyński uwieszono u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich, aniżeliby miał zgorszyć jednego z tych maluczkich, to znaczy z młodych ludzi. Dzisiaj niektórzy ludzie nietylko po miastach ale także i po wioskach wysilają się w rozsiewaniu zgorszenia, jedni popełniają występki i zbrodnie, a drudzy do występków namawiają młódź naszą, a jeszcze inni występki i zbrodnie pochwalają, nazywając je czynami heroicznymi.

a) Jeżeli n. p. rodzice i chlebodawcy nadużywają trunków a dzieci lub służba i podwładni widzą ich powracających późno w nocy w stanie nietrzeźwym, dają tej młodzieży zły przykład, młodzież traci dla nich szacunek, szydzi sobie i naigrawa się z nich, jak to mamy przykład na Chamie, który szydził sobie z ojca swego Noego, który upił się na winie.

b) Ileż to razy młodzież jest świadkiem, jak małżonek w złości szalonej lży i przeklina swoją najlepszą małżonkę, bije ją i kaleczy a nieraz i nogami ją kopie, a słyszałem i o takich wypadkach, że dziecko małe rączkami swemi zasłania poniewieraną przez ojca matkę, która zalewa się łzami, dzieci płaczą, sąsiedzi na ratunek się gromadzą, a ojciec w złości opamiętać się nie może, czyż taki zły a okrutny przykład nie działa ujemnie na serca młodzieży na te wybryki się patrzącej?

c) W warsztatach rzemieślniczych pracują majstrowie, czeladnicy i terminatorzy wspólnie, a więc pracują starsi i młodsi, ileż to zgorszeń i złych przykładów rozsiewają starsi przy pracy z młodszymi. (C. d. n.)

Bajka o śmierci.

(Dokończenie).

Śmierć ze śmiechem piekielnym skoczyła do wody i co się tylko Maciej nad powierzchnią pokazał, poczęła go śmierć dusić i ciągnąć do wody.

I wywiązała się teraz straszna walka ze śmiercią.

Koń jeden zaplątawszy się w lejce i postronki, po dłuższej obronie poszedł na dno rzeki, a koń drugi jakimś cudownym sposobem szczęśliwie po borykaniu się z woda, dopłynął do brzegu.

Lecz rozpoczęła się straszna walka Macieja ze śmiercią.

Śmierć szamotając się z sił całych ze swą ofiarą, cisnęła wciąż jego głowę ku wodzie. — Ale Maciej, chłop tęgi, silny był jak niedźwiedź i nie dawał się śmierci.

Nagle zręcznym ruchem ręki chwycił Maciej tę kościstą bestyę i szamotając się z nią razem, po dłuższej walce na wodzie, dociągnął ją do brzegu, nie wypuszczając z swych żylastych rąk śmierci. Wyskoczył na ziemię, ciągnąc śmierć za sobą; powlókł ją do drzewa i związawszy jej łapy, przymocował do sosny. Zerwał w pobliżu z krzaka porządnego pręta i dalejże śmigać i garbować jej kości.

Śmierć tak silnie wrzeszczała, że liście z drzew ze strachu poczęły się trząść i padać, a wszystko ptactwo w lesie przestało nagle świergotać....

A Maciej nie pytał nic, tylko bił.

Śmierć po chwili z bólu i zmęczenia ucichła.

— Zdychaj bestyjo pseklęta! Ty pierońskie nasienie! — krzyknął zasapany Maciej.

I zaglądnął jej w ślepia — ślepia miała zamknięte; po chwili z omdlenia, upadła pod drzewem.

Maciej plunął w pysk śmierci, otarł z czoła pot ręką i począł się oddalać.

Śmierć dobywając ze siebie jęki coraz cichsze, po chwili zamilkła.

— Maciej poszedł brzegiem rzeki; spoglądnął raz jeszcze za siebie czy kościca żyje i szedł sobie dalej.

Po drodze zobaczył uratowanego bułana, który zaplątawszy się częścią urwanych postronków o drzewo, szamotał się, chcąc dalej z przestrachu uciekać. Ale Maciej wczas nadszedł; odciął pogmatwane postronki, dosiadł konia i ruszył na nim do domu. Jednakże z powrotem musiał powracać przez rzekę; więc jechał brzegiem tak długo, aż nie dostrzegł mielizny i dopiero z koniem przeszedł na brzeg drugi. I tak sobie szczęśliwie dojechał do domu, po drodze spluwając na myśl o przygodzie, jaką miał ze śmiercią.

A śmierć, odkąd ją Maciej wyprał, jak sobie ucichła, tak cicho dalej leży.

— Ale po chwili zaczęła swe ślepia otwierać; naprzód jedno.... — potem drugie — otworzyła swą paszczę — ziewnęła — zaczęła się powoli dokoła rozglądać, ale powstać zrazu nie mogła; była osłabioną. Lecz zwolna już przyszła do siebie i wstała. Jednakże przywiązanych łap do drzewa nie mogła oderwać. Wzięła się na sposób. Poczęła piłować ostrymi zębami już korę, lecz ledwie się drzewa paszczęką dotknęła, uschła biedna sośnina i rozpadła się we dwoje, a śmierć się zwolniła. Poszła szukać swej kosy i po długiem łażeniu odnalazła ją wreszcie.

I poszła z nią w świat....

— — — — — — — — — —

— Chodziła lat parę po ziemi, znowu powróciła do wsi, gdzie mieszkał Maciej. Lecz teraz postanowiła przesiedzieć tu czas dłuższy i czekać sposobności na swą ofiarę — Macieja.

....I przyszła na wieś straszna, nieubłagana powódź. Woda nad stan zwykły podniosła się tak w górę, że ludzi z zagrodami zabierała dokoła. A gdy to przeszło, po jakimś czasie wybuchła epidemia cholery znów we wsi. Tyle ludzi tam zmarło... ale Maciej żył wciąż.

Jeden błąd wielki miał Maciej w swem życiu. Były chwile u niego, gdzie pił jak na rozkaz. I jak powiadali gospodarze, sąsiedzi, że gdy Macieja czepił się ten błąd, to ani oderwać nikt go nie mógł od picia.

Było już późno wieczorem, jak Maciej siedział w swej karczmie. Pił dziś bez pamięci, a gdy już dobrze miał zalaną głowę, weszła do karczmy śmierć. Zachichotała się szyderczo i poczęła się do Macieja przybliżać. Chwycił Maciej za flaszkę i rzucił w stronę widma, lecz chybił. Powstał po chwili z ławy, lecz zatoczył kroków parę i runął na ziemię. Śmierć przyskoczywszy poczęła go dusić.

Zaczęła się zacięta między nimi walka, lecz Maciej od trunków tak miał głowę zakręconą, że brakło mu siły do dalszej już walki. Długo się jeszcze śmierć męczyła nad nim, zanim dobiła go zupełnie.

Stefan z pode Lwowa.

To i owo.

Przy odwiedzinach świątecznych miałem ten zaszczyt, że u jednego ze znajomych spotkałem rzadki już dziś okaz — prawdziwego ludowca. Skorzystałem też z tej niezwykłej okoliczności, aby go pociągnąć za język i dowiedzieć się, co tam u nich słychać.

Mój nowy znajomy wiedział, do jakiej barwy ja się zaliczam, wsiadł też najpierw na wszechpolaków za to, że my prawą ręką bijemy Stapińszczyków, a lewą Dąbszczyków od „Gazety ludowej". A to być według niego nie powinno. Prawda, że Stapińszczyki to gałgany i bić ich trzeba, ale „prawdziwi ludowcy" także potępiają obecną politykę Stapińskiego i posłów ludowcowych, więc ich bić wszechpolacy nie powinni. Na to ja powiadam:

— No przecież jużeście pono się pogodzili ze Stapińszczykami. „Gazeta ludowa" już przestała wychodzić...

— Ale znowu wyjdzie — odpowiada mój znajomy — zgoda ze Stapińskim na długo nie-

możliwa... Toż on głośno się przechwala z tego, że bierze pieniądze, kto mu tylko da... Cały nasz program dawny dyabli wzięli i nas wszystkich wezmą.

— No nie wszystkich — mityguję go — przecież co porządniejsi, usuną się od tego błota i przejdą do wszechpolaków.

— Co? do was — przerywa mi pan Franciszek, bo tak mu było na imię — o, niedoczekanie wasze. To jest właśnie główny powód, że my, cośmy niezadowoleni z polityki ludowców, wahamy się, co robić i dalej dajemy się za nos wodzić Jaśkowi.

— A cóż nam zarzucacie? — pytam.

— Wam? — Żeście zachłanni, że walczycie z Rusinami, że chcecie cały naród uszczęśliwić, a nie tylko samych chłopów.

— No, to prawda— odpowiadam — ale my to nie za grzech, ale za zasługę swoją mamy, że jesteśmy zachłanni na pracę, że bronimy polskich chłopów przed krzywdami Rusinów we wschodniej Galicyi. Sądzimy też, że naród polski nie powinien się dzielić, ale łączyć, że panowanie jednego stanu jest dla reszty nieszczęściem. Przecież,' proszę pana, pokazało się, że rządy magnatów, a potem szlachty w dawnej Polsce były złe i że gdy mądrzejsi i zacniejsi chcieli Polskę od nieszczęścia ratować, to w Konstytucyi 3-go Maja wszystkich równymi uczynić chcieli. A i teraz czy rządy obszarników przypadały do gustu mieszczanom lub chłopom? Tak samo by źle było, gdyby w kraju rządzili sami tylko chłopi. Rządzić, naszem zdaniem, muszą i chłopi i panowie i mieszczanie i robotnicy razem, to wtedy nikomu krzywda się nie stanie. Takie prawo przekazała nam, mój panie, Konstytucya Trzeciego Maja — łączyć a nie rozdzielać, to nasz obowiązek.

— E, proszę pana — mówi pan Franciszek — kiedy chłop przy wspólnych rządach zawsze źle wyjdzie, bo ciemny...

— I nie zawsze uczciwych ma opiekunów — dodaję ja — ale na to jest rada. Wziąć się do szerzenia oświaty, do zakładania czytelń, Kas, Kółek. Trzeba otworzyć chłopu oczy, a niewątpliwie i oszukać się nie da i nieuczciwych doradców za dziesiątą granicę przepędzi.

— E, kiedy to będzie. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.

— Nie, proszę pana. Nie wyje. Przeciwnie bezpłodna walka polityczna zniszczy wszystkich, a nie pomoże. Ździadzieli panowie, dziadzieją i chłopi. Oświaty potrzeba i jednym i drugim. I ten, kto dobrze Polsce życzy, zakasze rękawy, weźmie się do roboty, a oświata, której chwała Bogu trochę już jest, szybko się pomnoży i nie zginiemy.

— No, a my ludowcy i bez szerzenia oświaty urośliśmy w potęgę. Stapiński ani jednej czytelni nie założył, a lud mu wierzy i dziś wiele on znaczy.

— To prawda, żeście bez oświaty urośli — odpowiadam — ale też niknicie tak szybko, jak śnieg wiosenny. Wyrośliście na schlebianiu, na obietnicach, na sianiu nienawiści, a dziś, choć niby Stapiński tak potężny, co zrobił dla ogółu? Co spełnił ze swoich obietnic? Świeżo pogrzebał równe prawo wyborcze! Doprowadził przez swoją głupotę do uchwalenia traktatów handlowych z Serbią, Bułgaryą, Czarnogórą, ba nawet z Argentyną. Bank parcelacyjny zbankrutował i zarwał na parę milionów, „Wisła“ bankrutuje. O połączeniu obszarów dworskich z gminami już nawet zapomniano, a przecież prezesem Komisyi gminnej, gdzie to prawo ma być uchwalonem, jest wiceprezes ludowców, poseł Jakób Bojko. — Oto plon. Czy chłopi co zyskali przez to, że Stapiński jest silny? Nic. A coż im z tego, że obłowił się on, Olszewski, Krempa czy inne Madeje? Tak, tak, panie Franciszku, kto urósł sztucznie, ten i tą potęgę na złe tylko sprawy obrócić tylko może. Lud na tem tylko straci, a nie zyska.

— Ha, może ma pan i słuszność — odpowiada mi zamyślony pan Franciszek, na pół zadumany.

— I jeszcze jedno panu powiem — dodaję, że zbawić nas może tylko czyn, nie słowa, nie potęga Stapińskiego czy Bobrzyńskiego. Przy słowach, przy potędze Jaśka czy Michała zje nas nędza, zje rząd wiedeński, dogryzą do reszty Rusini. Trudno, trzeba robić, choćby ręce opaść z wyczerpania miały, bo w czynie, bo w ogólnej oświacie nasz ratunek...

— Coście się tak zagadali? — zawołał zbliżający się do nas gospodarz.

— Mówimy o polityce — odpowiadam.

— I nie pobiliście się jeszcze? Ty zapalony wszechpolak, a pan Franciszek twardy ludowiec.

— Nie, nie, a nawet w zgodzie się rozejdziemy. Pragnę z pana Franciszka zrobić wszechpolaka — w połowie już go przekonałem.

— No, to drugą połowę pozostaw na drugi raz, a teraz daj Wam Boże zdrowie.

— Daj Boże.

. . . .

Ciekawy jestem, czy też moje słowa wziął sobie mocno do serca pan Franciszek. Mam nadzieję, że jak się namyśli zaglądnie do mnie, bo na pożegnaniu zaprosiłem go, aby mnie odwiedził, a znowu pogadamy. Jeśli przyjdzie, opiszę to w „Ojczyźnie“. *Sta-ry.*

Praca dla ojczyzny

przez Kółka rolnicze, Towarzystwa rolnicze i T. S. .L.

Nowy Sącz, 28 marca.

W sali tutejszej Rady powiatowej odbyło się dnia 22 b. m. walne zebranie delegatów Kółek

rolniczych. Na wstępie przemówił prezes Zarządu powiatowego K. R. p. Jan Skąpski, który w serdecznych i ciepłych słowach powitał licznie zebranych i zaznaczył, że zapał do oświaty powinien ogarnąć wszystkich, że nie powinno być dzisiaj już nikogo, ktoby nie uznawał potrzeby tej oświaty. A jednak czasem dają się słyszeć jeszcze głosy, że „panowie“ pracują właściwie nad przywróceniem — pańszczyzny, że więc nie potrzeba zgromadzać się i wspólnie pouczać się, bo z tego wyniknie — bieda dla chłopa... Mowca podkreśla całą głupotę takiego twierdzenia i oświadcza, że tylko człowiek nierozsądny może dziś posądzać kogoś o chęć zaprowadzenia dawnej pańszczyzny.

Dziś wszyscy pracujemy nad podniesieniem narodu polskiego i do pracy tej powinien przystąpić każdy, bo samolubstwo jest dla społeczeństwa zgnilizną. Tylko pracą wspólną możemy się wydźwignąć z niedoli. Niechaj dziś wszędzie, a więc i w Kółkach rolniczych, rozlega się jedno hasło: praca wszystkich dla polskości, dla ojczyzny.

W tym samym duchu przemawiali pp. hr. A. Stadnicki z Nawojowej imieniem Tow. rolniczego okręgowego i prof. Bronisław Kryczyński imieniem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wszystkich mowców poparł swymi wywodami także p. Fuks, przewodniczący Kółka rolniczego w Zawadzie.

Nastąpiły referaty: inspektor rolniczy p. Tadeusz Stamirowski ze Lwowa mówił „o umiejętnem użyźnianiu ziemi i należytem obchodzeniu się z obornikiem“, a kierownik zakładu sadowniczego w Limanowej p. Łukasik „o zatrudnieniu gospodarza na wiosnę w sadzie“.

Nad ciekawymi referatami rozwinęła się ożywiona dyskusya. Pierwszy głos zabrał poseł Stanisław Potoczek i całą siłą uderzył na wszystkich i wszystko. Nie podobały mu się przemowy, wygłoszone na wstępie zebrania, bo w nich mówiono o polskości, wzywano Polaków, aby byli P o l a k a m i. Według p. Stan. Potoczka jest to p o l i t y k a p a r t y j n a... A w Kółkach rolniczych nie powinno prowadzić się polityki. Tak jest, p. pośle, Kółka rolnicze nic nie mają wspólnego z polityką partyjną, i nie jest to polityka żadna, gdy wzywa się Polaków, aby czuli się synami polskiej ojczyzny i pracowali dla niej. Czyż mamy może wzywać Kółka rolnicze, aby pracowały dla — p. Jana Stapińskiego, lub p. Stanisława Potoczka, który to ostatni czuje się tak podrażniony bardzo z powodu rozwiązania sądeckiej Rady powiatowej? Czy to może nie byłoby partyjną polityką?...

Wstyd zaprawdę, p. pośle, mieć takie zacofane pojęcia o tem, co wolno lub nie wolno Polakom na ich własnej ziemi! Ha, naturalnie, p. Stanisławowi Potoczkowi nie może pomieścić się w głowie, by włościanin polski pracował dla polskości, dla całej ojczyzny. P. Stanisław Potoczek chce ciągle jeszcze, by mieszkaniec wsi nie interesował się niczem, jak tylko wsią, w której mieszka, lub tem najwyżej, co dotyczy „polityki“ p. Stan. Potoczka. Rozumiemy to doskonale, ale w Kółkach rolniczych nie możemy właśnie prowadzić żadnej polityki partyjnej i obchodzą nas tylko interesy ekonomiczne całego ogółu ludności polskiej. Pojęli to też zgromadzeni delegaci Kółek rolniczych i oklaskiwali gorąco tych mowców, którzy odpierali osobiste wycieczki p. Stan. Potoczka.

Debatowano następnie nad sprawą, poruszoną przez p. Maciuszka, powiatowego biura pośrednictwa pracy, które szkodliwie działa w powiecie, werbując robotników do Prus, uchwalono na wniosek p. Kubisza domagać się zaprowadzenia wag na targach bydła i trzody, postanowiono żądać od Rady powiatowej ustanowienia powiatowego instruktora sadownictwa (wniosek p. Wł. Mazura) i t. p.

Rozdano wreszcie nagrody pieniężne Zarządu Głównego Kółek rolniczych za wzorowo urządzone gnojownie.

Otrzymali mianowicie: pp. Stanisław Fedko z Wielogłów 50 kor., Józef Maciuszek z Podegrodzia, Jakób Żelasko z Gostwicy, Stanisław Szkaradek z Roszkowic, Piotr Wojs z Wielogłów, Piotr Michalik z Kurowa, K. Zając ze Sienny, D. Zając ze Zbyszyc, J. Ozór z Łąki, I. Sieratowicz z Łąki po 40 kor., Jan Pleta i Jakób Burdacki z Brzezny, W. Łagos z Sienny po 35 kor., Józef Kmiecik z Sienny i J. Sowa z Siedlec po 30 kor., Leon Zając z Sienny 25 kor., Józef Sowa i Piotr Tokarz z Sienny po 15 kor., W. Zając, P. Wierny, M. Sarata i J. Mrzygłód po 10 kor. Tak więc otrzymało nagrody 22 włościan i przykład ich powinien zachęcić innych do urządzenia w gospodarstwach podobnych gnojowni. P. Wójsowi z Dąbrowy wręczono jeszcze drzewka owocowe jako nagrodę za najlepszą pracę o sadownictwie.

Imieniem obdarowanych podziękował p. Wojs w szczerych słowach, wskazując na właściwą intencyę tych nagród, które nie mają być wynagrodzeniem za koszta, bo nieraz są one większe, lecz chodzi o przykład dla drugich.

Całe zgromadzenie miało, z wyjątkiem wystąpienia p. Stan. Potoczka, przebieg bardzo poważny i trwało od 11 rano do $2^1/_2$ po południu wśród ciągłego zainteresowania.

Bronisław Kryczyński.

Jubileusz Józefa Chociszewskiego.

W Prusach królewskich wydano taką odezwę:

RODACY!

Złoty jubileusz piśmiennictwa ludowego, pięćdziesiąt lat pracy dla dobra narodu, dla ro-

zbudzenia poczucia narodowego i kształcenia całego ogółu ludu naszego — to rzadkość, to zaszczyt! Ale tu w naszem położeniu politycznem praca uciążliwa i znojna; to nie zyski lecz straty materyalne! to nie tryumfy, lecz więzienia i kary!

Taką drogą kroczył przez lat 50 pisarz ludowy Józef Chociszewski z Gniezna. Cześć mu i uznanie, ale i wdzięczność się należy od nas wszystkich!

Zbierzmy i my z Prus Królewskich kilka gałązek wawrzynu do wieńca laurowego dla Szanownego Jubilata!

Nie słowy, lecz czynem okaż mu swą wdzięczność, ludu polski!

Znając charakter Jubilata, wiem, że wzgardziłby darem pieniędzy lub ziemi. Inny więc nieśmy mu dar jubileuszowy!

„Oświata ludu — dokona cudu“ to była zasada Jego.

Tę „oświatę ludu“ zatem, ogólną i narodową, nieśmy mu w darze!

Dalej więc i ubogi i bogaty, i maluczki i wykształcony, każdy wiek, wszystkie stany, złóżmy ofiarę na rozpowszechnienie, na rozrzucenie między ludem naszych dziełek Jubilata!

Niech w każdej chacie polskiej, w każdej rodzinie znajduje się mała lub większa historya polska przezeń ułożona!

Rodacy! albo wprost sami, każdy z osobna, do którejbądź redakcyi gazet naszych odsyłajcie swe ofiary, albo niech gorliwy zbierze z całej wsi trojaki i całą zebraną sumę odeśle do gazety w tej wsi najbardziej rozpowszechnionej jako „dar jubileuszowy im. Józefa Chociszewskiego“.

Z końcem kwietnia doniosą mi łaskawie Szanowne Redakcye, ile pieniędzy wpłynęło (przechowując pieniądze na razie u siebie; ja ich nie chcę, żebym nie potrzebował zdawać szczegółowego rachunku).

Za całą tę sumę zamówię u Jubilata „małą historyę polską“ w tysiącach egzemplarzy, a mniejszą ilość większej historyi i innych utworów Jego.

Wszystkie dzieła każę posłać (w odpowiedniej ilości) wprost do naszych Towarzystw ludowych, aby „małą historyę“ rozdano pomiędzy lud, a inne dziełka przeznaczono na dary dla dzieci i młodzieży za deklamacye i pieśni podczas zabaw towarzystw naszych wykonane.

Szanowna Redakcya pośle zaś w swoim czasie pieniądze wprost na ręce Jubilata.

W taki sposób, uważam, najgodniej uczcimy jubileusz Józefa Chociszewskiego, bo i stan oświaty wśród ludu podniesiemy, miłość ojczyzny spotęgujemy i samemu Jubilatowi damy choć maleńką korzyść.

Garc, 19 marca 1910.

Ks. Kupczyński.

Tak czczą zasłużonego jubilata Bracia nasi pod Prusakiem. I my powinnismy uczcić Józefa Chociszewskiego. Niechaj czytelnie zakupią jego „Historyę Polski“, kosztuje 1 kor. — a nauczyciele niechaj pamiętają o tej książeczce przy kupowaniu nagród dla dzieci na końcu roku szkolnego.

Ostatnie dni.

Już tylko kilka dni macie czasu na zmianę uchwał Rad gminnych co do ilości szynków i na wnoszenie podań o koncesye.

Po 15 kwietnia zaczną swoją pracę Starostwa.

Po gminach niechaj uważają, aby osoby karane, zwłaszcza za rozpijanie, nie otrzymywały świadectw moralności. W razie wydania takich świadectw, protestować w Starostwie.

W wielu powiatach pojawili się oszuści, którzy przychodzą do starających się o koncesyę i obiecują im, że jak im zapłacą, to oni tak zrobią, że otrzyma starający się koncesyę. Oszustów tych precz pędzić lub odstawić w ręce władzy.

LISTY.

Strzyżów.

W dniach 14, 15, 16 i 17 marca odbył się czterodniowy kurs pożarnictwa, na który przybyło 56 uczestników z 25 gmin powiatu, Przewodniczący kursu p. Wincenty Tęczar zagaił posiedzenie, witając delegata Zarządu Głównego Kółek rolniczych p. Srokę, oraz delegagatów Związku krajowego Straży pożarnych p. sekretarza Szczerbowskiego i p. asystenta Wacha, jak również ogłoszonych uczestników, zachęcając do pilnego uczęszczania na kurs, objaśniając potrzeby Straży pożarnych i cele tychże, otwierając kurs słowami: Szczęść Boże! Zabrał głos p. Szczerbowski a po wykładzie trwającym przeszło godzinę p. Sroka sformował uczestników do pochodu na plac Sokoła, gdzie przy sprzyjającej pogodzie odbywały się wszystkie ćwiczenia. Prócz zwyż wymienionych prowadził również wykłady p. dr. Kurasiewicz, lekarz powiatowy, o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, których to wykładów słuchano z ogromnem zainteresowaniem i z wielką korzyścią słuchających. Czwartego dnia o godz. 1 po południu odbył się popis uczestników w następującym porządku:

1. Ćwiczenia szkolne: a) ze sikawką, b) z drabiną uniwersalną systemu Szczerbowskiego.

2. Ćwiczenia taktyczne: Pożar budynku parterowego, odosobnionego z poddaszem, życie ludzkie zagrożone.

3. Ćwiczenia rzędowe.

5. Nauka teoretyczna.

Na popis przybyła dość licznie reprezentowana inteligencya ze Strzyżowa, kilku włościan wybitnych z powiatu oraz 5 okolicznych akademików. Popisem kierowali pp. Szczerbowski i Sroka. Popis wypadł wspaniale. Uczestnicy kursu pomimo wycieńczenia odpowiadali tak zwięźle i trafnie iż słuchających w podziw wprawiali. Na zakończenie podziękował p. W. Tęczar instruktorom za ich błogą w skutki i wytrwałą pracę, Zarządowi Głównemu T. K. R., dr. Kurasiewiczowi za wykłady, Zarządowi Sokoła za udzielenie lokalu i boiska, gościom za łaskawe przybycie, oraz uczestnikom za pilną naukę, zachęcając ich do zakładania Straży pożarnych po gminach. Po rozdaniu świadectw odbył się mały wieczorek dla uczestników w lokalu Sokoła. Pierwszy wniósł toast na zdrowie dr. Dulęby p. Sroka, dziękując komitetowi za jego starania się, a przedewszystkiem p. Tęczarowi niestrudzonemu w tej pracy. P. inspektor Chuchla w dłuższem przemówieniu zachęcał do zakładania Straży pożarnych w imię miłości bliźniego. P. Matłosz, akademik z Żarnowej, zachęcał do wspólnej pracy na polu oświatowem i ekonomicznem. Po odśpiewaniu kilku pieśni polskich, uczestnicy rozeszli się do domów.

Podnieść należy zasługę i pracę p. Wincentego Tęczara, który mimo robót polnych opuścił dom, gospodarstwo, rodzinę i przez cały przeciąg kursu widzimy go zawsze chodzącego między uczestnikami ze słowami zachęty i wytrwania. Jest to człowiek, który nie krzykactwem, lecz cichą pracą zasługuje i zyskuje zaufanie ludu. Zapłatą zaś za jego pracę jest nie afiszowanie go po gazetach, lecz wyniki pracy widocznej już nietylko w gminie, lecz w powiecie.

A. S.

Kimirz p. Przemyślany.

W naszej wiosce mieszka połowa Polaków i połowa Rusinów. Mamy szkołę polską o dwóch siłach; postęp znacznie się zwiększył. Z bardzo ciężkim mozołem założyliśmy czytelnię T. S. L. Za kierownictwem nauczyciela odgrywano u nas przez dwa lata jasełka, teraz został zorganizowany teatr i chór włościański, co wpłynęło bardzo wiele na naszą młodzież, a szczególniej co do mowy polskiej. Dawniej rozmawiali między sobą przeważnie po rusku. Teraz jest lepiej, a mamy nadzieję, że z czasem pokolenia nasze odzwyczają się i będą mówiły tylko po polsku.

Po dwóch latach istnienia czytelni za staraniem miejscowago nauczyciela Edwarda Reichera, zdołaliśmy założyć Kółko rolnicze i sklepik katolicki, który również dosyć dobrze się rozwija. Przez główny Zarząd Kółek rolniczych mamy już we wsi prawie wszystkie odmiany zbóż i ziemniaków. Teraz dopiero przekonaliśmy się, jaka w tem różnica.

Obecnie zaś znaczna liczba gospodarzy wraz z obszarem dworskim założyliśmy spółkę mleczarską pod patronatem Wydziału krajowego. Wprawdzie własnego domu nie mamy, ale stara szkoła została przerobiona i w niej spółka mleczarska została umieszczona. W dniu 20 lutego odbyło się uroczyste jej poświęcenie, dokonane przez miejscowego księdza katechetę i dwóch księży ruskich tutejszej parafii, w obecności naszych dziedziców J. W. Pana Wybranowskiego z Uszkowic i jego siostrzeńca Pana Romana Tyzenhausa z Kimirza i pana Kędzierskiego z Myryszczowa i pana inżyniera Nowakowskiego z Biura mleczarskiego ze Lwowa i nauczycielstwa ze sąsiednich wiosek i miasteczek. Po poświęceniu zebraliśmy się wszyscy w sali szkolnej na wspólną pogadankę, która trwała aż do wieczora.

Na drugi dzień, t. j. 21 było otwarcie mleczarni, wprawdzie z dość małą przeróbką, ale teraz stopniowo się zwiększa.

Zawdzięczyć mamy naszemu zacnemu panu dziedzicowi Romanowi Tyzenhauzowi za wielki wpływ i przyłączenie się do nas i naszemu wielkiemu twórcy naszych instytucyi, naszemu panu nauczycielowi Edwardowi Reicherowi za jego trud i mozolną pracę około zorganizowania naszej instytucyi, a bodajby w naszym powiecie więcej takich było, to z pewnością nasz powiat zrównałby się z powiatami zachodnimi.

Czytelnik „Ojczyzny“
Leicht J. z Kimirza.

WIADOMOŚCI.

Nowe stemple. Przypominamy, że starych stempli wolno używać tylko do końca marca. Jeżeli więc do jakiegoś dokumentu podlegającego należytości stemplowej, obowiązek zapłacenia należytości powstanie w dniu 1 kwietnia lub później, a użyje stempla starego, to odnośny dokument uważać się będzie za nieostemplowany.

Polacy w Westfalii. W Kolonii, w miejscowym Związku hakatystycznym wygłosił dr. Martens odczyt o Polakach w zagłębiu Ruhry. Najwięcej Polaków mieszka w powiatach: wiejskim dortmundzkim, wiejskim i miejskim bochumskim, wiejskim i miejskim Gelsenkirchen, Recklinghausen i Herne. W tym ostatnim Polacy stanowią 33 proc. ogółu ludności. W niektórych miejscowościach, jak w Solingen, ludność polska ma większość. Mówca wspomniał o działalności „Związku Polaków“, głównego Komitetu kościel-

nego, Towarzystwa kolonii wakacyjnych, Związku towarzystw polskich, Tow. ś-go Józefata (pomocy szkolnej), Towarzystwa czytelń ludowych, „Sokoła“, polskich spółek spożywczych, polskiego Banku ludowego i szerego stowarzyszeń o charakterze towarzyskim. Polacy tworzą państwo w państwie, wzrasta niebezpieczeństwo dla Niemiec. Bardzo małe widoki germanizacyjne mogą być urzeczywistnione, jeżeli zachowanie się ludności i rządu wobec Polaków będzie pełne taktu, ostrożności i znajomości rzeczy. Skutecznego konkretnego środka mówca nie podał, powołując się tylko na Bismarkca i jego politykę antypolską.

Co może być z człowieka? Nie wiele osób zdaje sobie z tego sprawę, iż części składowe ciała ludzkiego pod względem chemicznym są takie same, jak kurzego jaja. Na podstawie tego powiedzieć można, że zawartość człowieka lat 35, średniego wzrostu i średniej tuszy, równa się 1200 jajom, oczywiście bez skorup Gdyby ciało ludzkie przerobić na gaz, wówczas otrzymalibyśmy go w ilości 58 metrów sześciennych. W ciele ludzkiem jest tyle żelaza, że gdybyśmy je sposobem chemicznym wyciągnęli, możnaby zrobić 7 dużych gwoździ t. zw. bretnali. Z wytopionego sadła z przeciętnego człowieka można zrobić 3 i pół funta świec. Węgla człowiek posiada w sobie tyle, iż z niego możnaby zrobić 15 dużych ołówków. Gdyby zebrać wszystek fosfor, jaki się w ciele ludzkiem znajduje, starczzsoby do na wyrobienie 80 tysięcy zapałek. Dalej z człowieka można wygotować dwadzieścia łyżeczek od herbaty soli kuchennej, gdyby go zaś oddać do cukrowni to wyrobionoby z niego pięćdziesiąt kawałków cukru kostkowego. Wyciśnięty pod prasą hydrauliczną człowiek dałby z siebie czterdzieści i dwie kwarty destylowanej wody.

580 potomków. W Sand Gap, w stanie Kentecky, niejaka Jane Morrisowa skończyła w tych dniach 95 rok życia w kole 451 potomków, ogółem jednak staruszka posiada ich 580. Wyszedłszy za mąż w 15 roku życia, miała 15 dzieci, z których pozostało przy życiu 11, dalej 126 wnuków (żyjących dotychczas 79), następnie 391 prawnuków (żyjących dotychczas 317) i 48 praprawnuków, z których znajduje się przy życiu 44. Ciekawa rzecz, czy staruszka mogłaby wymienić po imieniu ten zastęp przedstawicieli czterech pokoleń.

Macierz Polska wydała książeczkę zasłużonego populazytora, inspektora Mikołaja N i e d ź w i e c k i e g o, p. t. Z w a l k t a t a r s k i c h. Autor rozpoczyna od opisu pierwszych trzech napadów, poczem kreśli napady dalsze, daje plastyczne, czasem groźne obrazy niewoli tatarskiej, opowiada o osadnictwie polskiem na ziemiach czerwonoruskich, mówi o powstawaniu i znaczeniu zamków i zameczków obronnych, kończy zaś pracę piękną apostrofą do obecnego pokolenia, spadkobiercy bohaterskich przodków. Książeczkę zdobi 11 rycin, cena 30 hal.

Z Francyi. Bójka na zgromadzeniu przedwyborczem. Na zgromadzeniu wyborców pierwszego okręgu wyborczego w Paryżu dwaj kandydaci socyalistyczni starli się gwałtownie na słowa, z czego powstała bójka. Gdy kandydat do parlamentu Patureau nazwał swojego przeciwnika Lebéego kłamcą, ten odpowiedział pięścią. Obaj wszczęli następnie bójkę, w której wzięli udział obustronni zwolennicy. Wreszcie policya rozwiązała zgromadzenie i opróżniła lokal.

Bunt wojska w Chinach. W Csinkian zbuntowały się dwa bataliony regularnej piechoty chińskiej i usiłowały zdobyć miasto. Gubernator rozprószył buntowników ogniem działowym. Wiele budynków jest zniszczonych. Kilkudziesięciu buntowników zabito. Szczegóły rokoszu trzymane są w tajemnicy.

Wybuch Etny. Wybuch Etny wyrządził wielkie spustoszenie. Ilość wyrzuconej lawy obliczają na 10 milionów metrów kubicznych. Najwięcej ucierpiało ogrodnictwo, zwłaszcza sady z jabłkami i kasztanami. Lawa jest tak gorąca, że można się zbliżyć do niej tylko na odległość 40 metrów. W sobotę wieczorem lawa zatrzymała się nagle 4 kilometry od miejscowości Borello. Ludność zaczyna się uspokajać.

Szkoły polskie na Śląsku. W śląskim Wydziale kraj. zapadła decyzya, iż szkół polskich publicznych w Dziećmorowicach i Pietmondzie, gdzie strejk polskich dzieci szkolnych ustał pod wrażeniem uchwały Sejmu śląskiego, aby jak najprędzej otworzyć w tych gminach szkoły polskie, — nie będzie, gdyż są one tam zgoła niepotrzebne, zaś o Polskiej Ostrawie, Radwanicach i Michałkowicach (gdzie strejk w sprawie paralelek trwa jeszcze), nie wspomniano zupełnie.

Celem zaprotestowania przeciwko temu konsekwentnemu krzywdzeniu polskiej ludności na polu szkolnictwa przez Czechów i Niemców, urządza polski lud zagłębia węglowego w niedzielę dnia 10 kwietnia w Michałkowicach przy Mor. Ostrawie, olbrzymią manifestacyę.

Mąż 27-miu żon. Sąd Nowego Jorku skazał na 9 lat ciężkiego więzienia za krzywoprzysięstwo szlifierza dyamentów, Niemca Artura Zimmermanna, liczącego obecnie 60 rok życia. Pragnąc zawrzeć związek małżeński w r. r., Zimmermann zeznał pod przysięgą, że jest kawalerem, tymczasem śledztwo wykazało, że już w roku 1872 posiadał w Ameryce z czterech małżeństw 19 dzieci. Następnie przeniósł się do Niemiec, gdzie do roku 1875 ożenił się 11 razy i miał 7 dzieci. Powróciwszy w roku 1876 do Ameryki, ożenił się tam znów pod nazwiskiem hr. von Lichtensteina 12 razy i miał 12 dzieci, ogółem więc 27 żon i 39 dzieci! Wszystkie żony tego zatwardziałego wielożeńcy były Niemkami.

Zwracamy uwagę, aby piszący listy do nas, adresowali wprost do redakcyi „Ojczyzny“ a nie na ręce pojedyńczych członków redakcyi, gdyż wskutek częstych wyjazdów tych członków listy, zwłaszcza polecone, czekają i po parę dni.

Mili goście. Do szynku Leisora Rulina na Podwiniu w Przemyślu przyszło 31 z. m. pięciu robotników. Zabawa trwała do godz. 11 w nocy. Robotnicy pili na umor. Gdy szynkarz chciał zamknąć szynk i wezwał ich do opuszczenia lokalu, podpici goście poczęli mu grozić i pomimo protestu gospodarza, zabrali się do wypróżniania flaszek. Co tylko ze „spirytualiów“ było w szynku, wszystko wypili i zjedli, a więc wódki, kilkadziesiąt flaszek piwa, śledzie, bułki i t. p. Resztę, czego nie mogli strawić, poniszczyli.

Szynkarz struchlały patrzał na te libacye i usługiwać musiał gościom całą prawie noc. Wreszcie, gdy mieli dość, opuścili szynk i nic nie zapłacili.

Nazajutrz aresztowani zostali pod zarzutem rabunku i wymuszenia.

Fabryka piór stalowych w Galicyi. Centr. Związek fabryczny prowadzi energiczną akcyę, mającą na celu założenie pierwszej w kraju, a nawet w państwie, fabryki piór stalowych. Nadzwyczajnie szczegółowo przy pomocy profesorów politechniki Romana Dzieślewskiego i Zygmunta Sochackiego sporządzona kalkulacya wykazuje ogromną rentowność projektowanej fabryki, zapewniającej udziałowcom zysk w wysokości przeszło 50 procent netto od włożonego kapitału.

Fabryka założoną być ma na zasadzie ustawy z roku 1906 pod formą Spółki z ograniczoną poręką, której siedziba będzie we Lwowie, gdzie również znajdować się będzie biuro, magazyn i kierownictwo komercyalne Spółki, sama jednak fabrykacya odbywać się ma w Husiatynie, pod fachowem kierownictwem głównego udziałowca, p. Filipa Kawałka, który przez lat kilka pracował i kształcił się fachowo w angielskich i niemieckich fabrykach.

Koszta fabryki, mającej wyrabiać 500 grossów (pudełek po 144 piór) dziennie obliczono na 205.000 K, na co zebrano już 80.000 K, pozostaje zatem do zebrania jeszcze 125.000 K. w udziałach po 500 K.

Szczegółowych informacyj, obliczeń oraz blankietów na deklaracye dostarcza p. Gużkowski, sekretarz Centr. Związku galic. przemysłu fabr., Lwów, Akademicka l. 17.

Poważne źródło zarobku. Kraje, posiadające rozwinięty przemysł wyrobu nici, poszukują w Galicyi firmy lub spółki, albo właścicieli lasów, którzyby mogli dostarczać szpulek drewnianych na nici i przędzę.

Drzewo na takie szpulki nadaje się tylko brzozowe, ile możności bez sęków, a przedewszystkiem białe (północna brzoza).

Właściciele lasów i firmy, które chciałyby podjąć się takiej dostawy i stworzyć przemysł, który mógłby zatrudniać setki rąk, zechcą zgłosić się do biura Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie.

Krwawe awantury żołnierskie w Tarnopolu. Przez cały prawie tydzień od Wielkiej Soboty począwszy krwawo hulali w Tarnopolu żołnierze 55 pułku piechoty. W Wielką Sobotę wieczorem powstała bójka między żołnierzami a kilku robotnikami na rynku. Żołnierze dobyli bagnetów i zranili kilku „cywilów“ i miejskich policyantów. Bójka ta podnieciła żołnierzy. Po kasarniach zawrzało. Postanowili urządzić pogrom „cywilów“. Do tego mieli podobno oficerowie zachęcać żołnierzy. To też w niedzielę od południa począwszy, zaczęła się żołnierska hulanka po mieście. Powtarzała się odtąd codziennie wieczorami do czwartku. Żołnierze gromadami przebiegali po ulicach z dobytymi bagnetami, napadali na przechodniów raniąc ich, rzucali się nawet na sklepy, rabując je. Policya tarnopolska była bezsilna. Władze wojskowe mimo kilkakrotnych żądań ze strony policyi pomocy nie udzieliły i patrzyły przez palce na wybryki krwawe żołnierzy.

Poseł Gall natychmiast na wiadomość o krwawem żniwie żołnierskiem telegraficznie odniósł się do komendy korpusu we Lwowie i do Ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu, żądając wydania odpowiednich zarządzeń, któreby poskromiły rozhulane żołdactwo i zapobiegły rozlewowi krwi spokojnych obywateli. Jak najsurowsze śledztwo winno być przeprowadzone, — o to się powinni upomnieć nasi posłowie w parlamencie.

Ogłoszenie. Karol Miłkowski w Jeleniu (p. Jaworzno), ma na sprzedaż kilka placów na parceli l. 640/1, dwa budynki na tejże parceli i kram towarów mieszanych z drobną sprzedażą wina i wódki w opieczętowanych flaszkach.

Miejsce nadaje się na restauracyę z kręgielnią, ogródkiem warzywnym. Odpowiednie także do założenia fabryki dachówek i cegły cementowej.

Do stacyi kolejowej dwa kilometry, do przystanka pół klm. Adres: Karol Miłkowski, Jeleń p. Jaworzno.

Parlament zbiera się znowu na obrady 14 kwietnia. Prezydent Izby posłów p. Pattai postawił na pierwszem miejscu obrad wniosek ministrą Bilińskiego o zaciągnięcie pożyczki 182 milionów koron. Przeciw temu wnioskowi Unia słowiańska zapowiada znowu opozycyę.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej piszą nam: W niedzielę 3 kwietnia zaraz po nieszporach miał w Lanckoronie w kościele z ambony odczyt O. Stefan Podworski z Grobu M. B. w Kalwaryi o źródłach zepsucia młodzieży w naszych czasach i środkach zaradczych wobec licznych słuchaczy tak starszych, jako też młodzieży, którzy z uwagą słuchali tego odczytu dla młodzieży tak pożytecznego. Daj Boże, by skutek tego od-

czytu był obfity w owoce wśród młodzieży, tej nadziei naszej lepszej przyszłości.

Jeden ze słuchaczy w Lanckoronie.

* * *

Podpisany donosi wszystkim ofiarodawcom na restauracyę Grobu M. B. na Kalwaryi, że obrazy przedstawiające, jak Apostołowie niosą ciało Maryi do Grobu na dolinę Józafata rozsyła pocztą w rulonie — a ktoby nie dostał dotąd obrazu tego, a jeżeli posłał ofiarę na przekaz poczty, niech się zgłosi kartką pocztową do podpisanego. *X. Stefan Podworski,*

Grób M. B. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Rozwadów. Dnia 27-go marca b. r. zaszedł wypadek nagły śmierci w Pilchowie, parafii Rozwadów.

Pobudka do Resurekcyi Wielkanocnej, pogodny ranek — różowo-pomarańczowy świt słońca, ożywiał sioło Pilchów i zwiastował wesołe Alleluja! Zmartwychwstanie, różnobarwny lud w radosnem usposobieniu spieszył do kościoła na Resurekcyę. Na odgłos trąbki ochotnicy straży ogniowej zebrali się w punkcie zbornym do rynku. Trębacz, Jan Moskal, 58 letni gospodarz, poraz drugi zatrąbił i z kolegami ruszył marsza — uszedł kilka kroków, po raz trzeci zatrąbił — zachwiał się — wołając: ratujcie — upadł na ziemię i umarł w drodze na udar serca i zamiast resurekcyi — strażacy ogniowej branży obchodzili śmierć najzacniejszego druha, wzorowego katolika i dobroczyńcę szkoły ludowej w Pilchowie. Zawsze przywoził i odwoził księdza katechetę do szkoły. — Zmarły jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, spowiadał się w Niedzielę Palmową raz, a w następną środę drugi raz, przyjął Wielkanocną Komunię św. W wielki piątek i sobotę stał przy grobie, w niedzielę o wschodzie słońca wytrąbił hejnał pobudki Resurekcyi i nagłą śmiercią rażony, poszedł do P. Boga po zapłatę za wierną służbę społeczeństwu i sąsiedztwu — nikomu nigdy nie odmawiając, czem mógł dobrze czynił — a temsamem przygotował się do dobrej śmierci.

Nagłą śmiercią pobudził lud do powstania z nałogowych grzechów. Tłumny pochód pogrzebowy, wspaniały, najlepiej wykazał, jak św. p. gospodarz był powszechnie lubiany. Niech Pan Bóg zbawi jego zasłużoną duszę, a pięciorga dziatek z owdowiałą matką ma w swojej opiece i opatrzności.

Zaręcza fakt *ks. Floryan Janocha*, Kapucyn w Rozwadowie.

Zaprzaniec. Z Podhajczyk koło Kołomyi piszą nam o jednym Polaku, Józefie G., który, ożeniwszy się z twardą Rusinką, sam przerobił się na Rusina i wstyd tylko przynosi swej polskiej rodzinie.

Dzieci wychowuje po rusku. Jednego tylko syna udało się rodzinie wydrzeć i w polskim kościele ochrzcić. W lutym tego roku wyprawiał wesele swej córce. Wesele trwało 4 dni, a to 12, 13, 14 i 15 lutego. Był to już wielki post. On jednak nie zważał na to, bo podobno ruski pop powiedział mu, że polskie kalendarze omyliły się i że w tych dniach jeszcze postu nie było. Ślub córce jego dał i na wesele pozwolił. Sami Rusini, inni zgorszeni tem powiadali i palcami wytykali nam, Polakom, że taka to nasza wiara.

Plebiscyt szwedzki. Pobudzony korzystnemi następstwami zamknięcia szynków w kraju, w czasie przeszłorocznego strajku powszechnego, związek szwedzkich towarzystw przeciwalkoholowych zorganizował w listopadzie r. ub. powszechne głosowanie ludowe, w sprawie zakazu wyrobu i sprzedaży napojów upajających. Wezwano do głosowania wszystkie osoby liczące ponad 18 lat bez różnicy płci.

Oblicza się dokładnie ilość głosów, oddanych „za“ i „przeciw“, a także ilość osób wstrzymujących się od głosowania. Rezultat ostateczny z całego kraju nie jest dotąd znany. Posiadamy dopiero wyniki z poszczególnych okręgów miejskich i wiejskich, oraz z jednej prowincyi Jönköping. W prowincyi tej wynik był następujący:

Na 113.571 mieszkańców liczących ponad 18 lat, 92.496 czyli 81·5% oświadczyło się za zakazem alkoholu, a tylko 654 osoby były temu przeciwne, podczas, gdy reszta wstrzymała się od głosu lub nie brała wogóle udziału w głosowaniu. W większej części gmin, z których wyniki już są wiadome, były one podobnego rodzaju. Abstynenci szwedzcy spodziewają się uzyskać 75% głosów, popierających zakaz napojów alkoholowych.

Takie dosadne potępienie sprzedaży i używania alkoholu przez ogół ludności nie pozostanie z pewnością bez wpływu na stanowisko rządu w tej sprawie, który ruchowi abstynenckiemu sprzyja, a w każdym razie jest to wielkie zwycięstwo moralne słusznej sprawy.

Alkohol skraca życie. Znaną jest rzeczą, że ludzie używający alkoholu żyją średnio krócej niż abstynenci, że więc alkohol skraca życie. Dowodzi tego także fakt, że szynkarze, piwowarzy, kelnerzy i wogóle ludzie, mający większą styczność z alkoholem, a stąd szczególnie skłonni do częstszego używania go, umierają znacznie rychlej niz ogół ludności. Szczególnie jasno uwydatnia się ten fakt w statystyce angielskich towarzystw ubezpieczeń na życie, w których — jak wiadomo — istnieją osobne oddziały dla osób, nie używających wcale napojów upajających czyli abstynentów, oraz dla pijących umiarkowanie. Towarzystwa te, istnieją już od lat kilkudziesięciu, wszystkie przekonały się z doświadczenia, że abstynenci żyją średnio o kilka lat dłużej niż umiarkowani i dlatego też udzielają abstynentom różnych korzyści i udogodnień. Najnowszą statystyka jednego z takich towarzystw „Sceptre Life Insurance Associaton“ wykazuje, że w oddziale umiarkowanych na 100

wypadków śmierci oczekiwanych zaszło $79^1/_2$, podczas gdy w oddziale abstynentów na 100 wypadków oczekiwanych zaszło rzeczywiście tylko $53^1/_2$, to zn. 26% mniej.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Inne korespondencye będą w numerach następnych.

P. Jan Hap w S. Prenumerata zapłacona do końca roku 1909. Adres zmieniony. — Kółko roln. w Błażowej. W r. 1909 otrzymaliśmy Kor. 2, w bieżącym Kor 3; jest więc zapłacone do 1 kwietnia 1910. — P. Fabian Paczkowski. Prosimy o podanie całkowitego adresu i wyraźne napisanie o co idzie. — P. Jan Mroczek w B. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Gazetę wysyłamy regularnie. Obecnie ponownie od Nru 11. — P. Francisek Kaim w Trz. Wysłaliśmy Kalendarz, ustawę szynkarską i ostatni numer.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki".

Z Dobrowód: Antoni Macała 20 gr., Józef Biernacki 20 gr., Ludwik Fuławka 20 gr., Wincenty Pasławski 6 gr.

Członkowie Czytelni w Mirocinie zebrali po popularnym wykładzie Adama Wajdałowicza o „Darze Grunwaldzkim" K 5 20 hal., Antoni Szawan z Sieteszy 20 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.